

Zielone światelka

Ciemności obezwładniły jej wzrok, więc musiała ostrożnie stąpać między śpiącymi. Zamknięte okiennice chałupy nie wpuszczały światła księżyca, a i świeca dawno zgaszona została przez starszych. Jedynie palenisko dawało lekką poświatę, żarzących się drewnien.

Nagle zachłysnęła się powietrzem, kiedy potknęła się o rąbek swojej długiej spódnicy i runęła do przodu. Dopiero w ostatniej chwili, podpierając się o znaną ścianę, zdołała złapać równowagę. Nasłuchiwała, odgłosów ciasnej izby, ale dotarło do niej tylko uspokajające ciche chrapanie. Powoli wypuszczała powietrze z płuc, jakby z obawy, że jej cichy szept miał zbudzić całą rodzinę.

Szybko postawiła ostatnie kroki. Zgarnęła świecę i krzesiwo. Uchyliła rąbka drzwi i wyfrunęła na wolne, rześkie powietrze. Chłód uderzył ją po gołych stopach, że aż się wzdrygnęła. Mimo wszystko się uśmiechnęła i skierowała się w górę ścieżki, wprost do lasu.

Z dala widziała znajome zielone światelka przemykające wokół drzew, które majestatycznie rozświetlały puszcę. Wyglądały niczym duże świetliki, błakające się wśród pni w niewiadomym celu. Jednych wabiły w odmęty, a innych przerażały. Ją nęciła tajemnica, którą Morawskie lasy skrywały przed ludzkimi istotami od zarania dziejów. Ten sekret, którego nawet starsi nie znali i nawet za ich młodu się o nim nie mówiło inaczej, jak o mistycznych stworzeniach zesłanych z nieba i które nigdy granic lasu nie przekroczyły.

Podobnie jak i bojaźliwi ludzie nie wchodzili na ich teren. Ona jednak postanowiła poznać prawdę, niezależnie od tego, jaką cenę przyjdzie jej za to zapłacić.

– Narwojka, a ty gdzie? – usłyszała za sobą hardy głos wuja. – Na schadzkę jakom się wybiera?

Przekłęła w myślach, po czym szybko przeprosiła wszystkie istoty, jakie za te myśli obrazić się na nią mogły.

– Ta... – wydukała. – To znaczy nie. Nie szukam kawalera. Nie będę przecie...

– Mhm. – Zacisnął usta pod grubymi węsami i założył ręce na piersi. – Więc po nocy się na spacer... – Nagle zamilkł i spojrzał za Narwojką wprost w zielone isierki. Zbladł. – Chyba nie do lasu się wybiera?! Toż tam zjawy czy inne czorty na takie piękne dziewczę czyhają! Zabiją i martwa będzie.

– Nie... Ja... A zresztą skąd wiadomo, co tam jest?! Może to, co miłego?!

– Starszyzna mówiła...

– Starszyzna straszyla, a nigdy tam po nocy nie była. Ot, starych bajanie!

– Toż to widać, że złego działanie! – wskazał na kryjące się wśród liści rozbłyśki.

– Tyle widać, że... gwiazdy mogły zbłądzić. Może pomocy potrzebują, by na niebo wrócić, a we wsi się wszyscy strachają i nikt od wieków ręki wyciągnąć im nie chciał.

– Ze snów, żeś chyba jeszcze nie wyszła. Piekielniki nęcą głupie dziewczki na zgubę. Wracaj pod pierzynę, a nie... Ojciec ci te pomysły z głowy wytrzepie.

Wuj zrobił krok do przodu.

Narwojka bez zastanowienia puściła się pędem wprost w ciemne knieje. Wiedziała, że drugiej takiej szansy, by zobaczyć zielone światełka z bliska, nie dostanie prędko, więc gnała niczym łania.

– Narwojka! Czekaj! Babo głupia! – dyszał za nią wuj, ale dogonić młodych nóg nie potrafił.

Chwilę później otoczyły Narwojkę tylko dźwięki nocnego lasu, a bezpieczna wieś i wszyscy bliscy zniknęli za murem drewnianych pni.

Ostrożnie stąpała po ścieżce, szukając bosymi stopami udeptanej ziemi. Drżała pod wpływem każdego podmuchu, który przebiegał po jej skroniach. Każdy cień pojawiający się tuż obok powodował, że zamierała na moment. Po chwili jednak ruszała dalej w poszukiwania dziwnych zielonych rozbłyśków.

Sięgnęła po świecę i nerwowym ruchem, próbowała złapać iskierkę, która oświecili jej drogę. Z rozpalającą się desperacją przyglądała się, jak kolejne błyski uciekały na wszystkie strony, ale nie na knot świecy. Spróbowała raz jeszcze i jaśniejący blask oświecił jej twarz. Dłuższą chwilę zajęło jej zrozumienie, że to światło wcale nie jest ciepłe, ale zimno wokół siebie roznosi. Wpatrywała się w oczerniony knot wokół, którego nie pojawił się ogień. Natomiast cały leśny zakątek promieniał zielonym światłem.

Z trwogą spojrzała przed siebie. Poczuła, jak skóra jej cierpnie, zabierając ze sobą jej zdrowe rumieńce.

Naprzeciwko niej stały monstra w niezliczonej liczbie. Pokryte ni to sierścią, ni to łuskami, ni piórami. Szkaradzieństwa ze zwierzęcym pyskiem, ale z oślizgłymi kończynami, które łapczywie próbowały jej dosięgnąć. W dodatku te oczodoły, które zdawały się wypełniać całą pustkę wszechświata. Jej nozdrza uderzył dymny zapach piekielnych istot, a wokół całej postaci roztaczał się ten przeszywający zielony blask, który zamiast zapraszać, zaczął wzmacniać bicie jej serca.

Narwojka wykonała krok czy dwa w tył, nim runęła na ziemię. Czołgała się byle dalej, gdy zobaczyła, że nie ma drogi ucieczki. Wszystkie zielone monstra ją otoczyły.

Zamknęła oczy, błagając bóstwa o wsparcie. Głos ugrzął jej jednak w gardle na dobre.

Usłyszała jakiś dziwny odgłos i kiedy powoli uchyliła oczu, ujrzała, że potwory się odsunęły. Stały w linii. Jeden z nich bulgotał, próbując wskazać coś w oddali.

– Mam tam iść? – zapytała Narwojka spierzchniętymi ustami.

Postać pokiwała głową, jakby się zgadzała.

Nawojka wstała powoli. Zawahała się.

Jeszcze mogła puścić się biegiem, licząc, że dotrze na skraj lasu przed mrocznymi zjawami. Czuła jednak, że tym razem szybkość jej nóg nie wystarczy.

Przełknęła głośno ślinę i bardzo powolnym krokiem podążyła wzdłuż rzędu potworów. Omijała ich wzrokiem, choć czuła na sobie ich spojrzenie. Czarna pustka ich oczu wwierała się powoli w jej duszę.

Kiedy doszła do postaci, która próbowała z nią rozmawiać, zdawało się, że się uśmiechnęła. Tylko nie była pewna, czy to dobry znak.

Monstrum wyciągnęło łapę w kierunku niedużej żeliwnej skrzynki położonej w dziurze w ziemi, tylko jego ciało nie zatrzymało się na twardej powierzchni, a przeniknęło ją na wskroś.

Narwojka zmarszczyła drętwe ze strachu czoło.

– Mam dotknąć? – zapytała niepewnie.

Potwór ponownie pokiwał i wybełkotał jakieś tajemnicze dźwięki.

Narwojka ostrożnie powoli położyła dłoń w miejscu, które wskazywał potwór. Dopiero z bliska dostrzegła tam nakreślony trójkąt, który po zetknięciu z jej ciałem nagle się rozświecił.

Dziewczyna szybko oderwała rękę i przyłożyła ją do piersi.

– Hjak... cakjiel... lajnhd... – z metalowej, rozświetlonej powierzchni rozbrzmiał opanowany głos. – Dostosowuję dialekt do użytkownika docelowego. Raz. Dwa. Trzy. Test translacyjny zakończony.

Narwojka zerknęła ze zdumieniem to na świetlistą postać, to na puszkę, w której ktoś najwyraźniej się skrywał i teraz zaczął mówić mową jej ludu.

– Raport okrętu THK982. Wszystkie systemy w stanie krytycznym. Powłoka uszkodzona. Sterowanie uszkodzone. Hydraulika uszkodzona. Mechanizmy bezpieczeństwa uszkodzone. Przeprowadzona analiza potwierdza zderzenie z obiektem kosmicznym. Lista ewakuacyjna rozpoczęta, ale nie ukończona. Komunikat SOS został nadany. Utracono łączność komunikacyjną i lokalizacyjną. Statek uziemiony w wyniku zderzenia. Liczba osób na okręcie 314. Liczba ofiar nieznana. Ostatni komunikat kapitana. Włączam tłumaczenie.

Nagle z metalowej skrzynki wydobył się drugi głos, który tym razem przepełniał strach:

– Spadamy! Uderzyliśmy... Cholera, nagle pojawiło się przed nami! Spróbuję... Nie.

Nie. Nie. O...

Narwojka zastanawiała się przez chwilę, jak tyle stworzeń mogło się pomieścić w tak małej przestrzeni i choć nie za wiele zrozumiała z ich wypowiedzi, jeden wniosek zdawał się nasuwać.

– Naprawdę spadliście z gwiazd – wyszeptwała.

To rodziło całą masę pytań w jej głowie o to, jak się żyje tam na górze, kim byli, jak się tam znaleźli, ale ciężko było sformułować konkretną myśl. Wtedy ją olśniło.

Przyjrzała się świetlistej postaci i wiedziała.

– Jesteście martwi. Wszyscy. Spadliście. Rozbiliście się. Błąkacie się jak zjawy po naszym świecie i nie możecie wrócić.

Postać wypowiedziała jakieś niezrozumiałe słowa, ale nie potrzebowała tłumacza i dodatkowego potwierdzenia.

– Potrzebujecie jakiegoś rytuału? Zagubionego przedmiotu? – Narwojka próbowała sobie przypomnieć sobie wszystkie historie o duchach, jakie słyszała, a знаła ich całkiem sporo.

Monstrum wskazało na pudełko jeszcze raz, więc Narwojka ponownie rozbudziła świetlisty trójkąt.

– Asystent okrętu THK982. W czym mogę pomóc?

– Powory... Zjawy... – zaczęła niepewnie Narwojka. – To znaczy, załoga okrętu zginęła i są zielonymi duchami. Jak mogę pomóc im wrócić do gwiazd?

– Analizuję sytuację – spokojnie odparł asystent okrętu, kimkolwiek był i jakkolwiek przeżył w metalowej puszcze. – Proszę o potwierdzenie, że załoga okrętu THK982 zginęła w wyniku zderzenia.

Monstrum obok zdawało się gorliwie kiwać głową.

– Tak. Chyba tak. Zjawy kiwa głową – powiedziała Narwojka.

– Analizuję nowe informacje. – Na moment zamilkł, po czym po chwili skrzynka na nowo rozbrzmiała: – Jako przedstawiciel Wielkiego Konglomeratu Tras Pasma Ftamtego pragnę wyrazić głębokie ubolewanie nad stratą wszystkich członków załogi. Rozpocząłem procedurę alarmową oraz rozsyłanie kondolencji. Utracono połączenie z siecią. Kolejna próba połączenia zostanie wykonana za 60 minut. Pragnę wyrazić również przeprosiny wszystkim poszkodowanym w wyniku katastrofy okrętu. Wszelkie roszczenia i zażalenia prosimy składać na skrzynkę odbiorczą Wielkiego Konglomeratu Tras Pasma Ftamtego.

– Ale jak mam pomóc duchom?! – krzyknęła Narwojka i uderzyła ręką o twardą powierzchnię skrzynki.

Głos z puszek na chwilę zamilkł i Narwojka przestraszyła się, że może i go w jakiś sposób skrzywdziła, choć powierzchnia zdawała się wciąż nienaruszona.

– Potrzebuję więcej informacji, by ocenić sytuację – rozległo się w końcu.

Potwór obok sfrustrowany zatoczył koło.

– Załoga zamieniła się w zjawy. Zielone, świetliste, postacie, które wyglądają przerażająco – powiedziała nieśmiało Narwojka, unikając spoglądania na monstra.

– Rozpoznanie problemu. Analiza. W razie zjawisk katastroficznych cała załoga poddana jest konwersji świadomościowej, w celu zabezpieczenia własności intelektualnej członków załogi okrętu Wielkiego Konglomeratu Tras Pasma Ftamtego. Wszystkie prawa zastrzeżone. Świadomość zostanie członkom przywrócona, jeśli ich powłoki cielesne nie zostały uszkodzone. Gdyby powłoki cielesne zostały uszkodzone, świadomość członków okrętu pozostanie aktywna aż do czasu przybycia ekipy ratunkowej, która zabezpieczy Moduł Świadomości. W tym czasie świadomość może przybierać świetlistych, holograficznych postaci, które dla prostszych ludów mogą być postrzegane jako zjawy, upiory czy duchy. Świadomość nie może oddalać się od Modułu Świadomości na odległość większą niż jeden kilometr. Kolor światła emitowanego przez świadomość informuje o stanie zasilania Modułu Świadomości. Kolor zielony świadczy o zapasie baterii na co najmniej 7 milionów lat.

– Ale jak pomóc tym świadomoromowościowym duchom?! – pytała Narwojka, spoglądając na monstra, które zaczęły bardziej napawać ją smutkiem niż przerażeniem.

– W razie znalezienia Modułu Świadomości Wielkiego Konglomeratu Tras Pasma Ftamtego należy go zwrócić do przedstawicieli Konglomeratu...

– To znaczy polecieć do gwiazd – przerwała Narwojka.

Pomiędzy koronami drzew mieniły się dalekie punkty, w których mieszkwały tajemnicze zielone zjawy.

– To duże uproszczenie. Konglomerat znajduje się...

– Nie mogę polecieć do nieba. Nie mam skrzydeł – stwierdziła Narwojka.

– W takim razie należy poczekać na służby ratunkowe, które przybędą na miejsce kolizji.

Wysłuchiwała się w szum liści, wpatrując się w ziemię.

Spadli z gwiazd i nie mogą wrócić do domu, bo jakiś „moduł” ich trzyma. Nie potrafią niczego dotknąć, a co dopiero wezwać pomocy.

– Nikt po nich nie przybędzie. Nie wiedzą, gdzie są ani co się z nimi stało. Czekają tak od babek i prababek. Wszyscy o nich zapomnieli.

– Należy czekać...

– Są inne sposoby na odesłanie ich w zaświaty?

– Istnieją dwa sposoby, by odjąć cierpienie zawieszoną w przestrzeni świadomości. Jeden: należy odłączyć Moduł Świadomości od zasilania. Świadomość pozostanie zapisana na dysku twardym, ale przestanie wyświetlać swoją cyfrową formę. Przy odpowiedniej technologii istnieje możliwość przywrócenia danych. Tłumacząc na prymitywny język: dusza zaśnie zaklęta w fizycznym przedmiocie, możliwa do obudzenia w dowolnym momencie. Dwa: należy zniszczyć Moduł Świadomości. Wszelkie dane zostaną uszkodzone bez możliwości przywrócenia. Tłumacząc na prymitywny język: po zniszczeniu przedmiotu duchy umrą na zawsze.

Monstrum zaczęło gwałtownie kiwać głową i wskazywać na pudełko.

– Chcecie odejść na dobre? To coś mówi, że już nie wrócicie? – zapytała Narwojka, a w jej piersi zaczęły kłębić się uczucia.

Monstrum powoli kiwnęło głową, znając powagę swoich gestów. Najwyraźniej straciło już wszelką nadzieję i było gotowe już oddać swój żywot w ręce swoich bogów.

Narwojka ścisnęła dłonie, a w jej oczach pojawiły się niechciane łzy. Nie chciała być odpowiedzialna za zakończenie czyjegokolwiek życia, ale potwory przecież już od dawna były martwe, cierpiały i same tego chciały, a w dodatku w głowie słyszała babkę, która mówił, by pomagać każdej istocie z zaświatów, by zaznała spokoju.

– Jak... – głos jej zadrżał. – Jak zniszczyć ten moduł?

– Przeszukiwanie terenu. Skieruj się na północ. Za dwadzieścia metrów pod podłogą biologicznym znajduje się skrzynka. Otwórz ją i wyjmij prostopadłościenny moduł. Po odłączeniu od zasilania hologramy znikną. Uszkodź go w dowolny mechaniczny sposób lub zalej płynem, by dokończyć proces.

Narwojka zmarszczyła brwi.

– To znaczy, co?

– Retranslacja. Odwróć się za siebie. Po dwudziestu pięciu krokach i znajdź małą skrzynkę pod mchem. Otwórz ją i zniszcz w dowolny sposób, uderzając lub zalej wodą.

– Teraz lepiej – wymamrotała Narwojka.

Wymierzyła kroki i zaczęła rozkopywać mech przy zielonym świetle zjaw. Już myślała, że gadające pudełko wprowadziło ją w błąd, gdy palcami wyczuła metalową powierzchnię. Wykopała je. Trzymając je w dłoniach, siadła na pobliskim głazie i położyła na kolanach.

Zasuwa odskoczyła łatwo. Jej oczom ukazał się mały świecący prostokąt, który przypięty był sznurkami do czegoś w głębi pudełka.

Narwojka podniosła wzrok na świecące monstra.

– Jesteście pewni? – zapytała.

Zjawy zareagowały dość spokojnie, kiwając głowami, wypowiadając jakieś dźwięki, które wydały się Narwojce zapewnianiami, pożegnaniem lub podziękowaniami.

Nie odwracając się od nich, pociągnęła prostokąt i wyrwała go z objęć tych wszystkich sznurków.

Zielone zjawy zamigotały, po czym Narwojka została sama w ciemnościach.

Obracała mały prostokąt w dłoni, po czym schowała go do kieszeni. Może nie ona, ale jej wnuki kiedyś wzbiją się w gwiazdy i oddadzą te dusze temu Wielkiemu Konglomeratowi. Do tego czasu może uda jej się uchronić zjawy przed dalszym cierpieniem.

Na niebie powoli wschodziło słońce. Gdzieś w oddali słyszała pierwsze śmielsze nawoływania jej bliskich.

– Siedzę na głazie, z którym się zderzyli? – zapytała gadające pudełko z trójkątem, co zostawiła, szukając modułu.

– Zgadza się. Część meteorytu żelaznego, z którym zderzył się okręt THK982.

– Jak te na miecze?

– Zgadza się.

Narwojka zaśmiała się.

– Żelazo i zjawy prosto z gwiazd. Nigdy mi nie uwierzą.

Spomiędzy drzew wyjawiali się pierwsi mieszkańcy wioski.